

## Święci i błogosławieni polscy – przewodnicy na dziś dla narodu

*Ekscelencjo, Księżę Biskupie, Szanowni Parlamentarzyści, moi drodzy: Koleżanko i Koledzy z Senatu. Bardzo się cieszę, że Was widzę i bardzo serdecznie Was pozdrawiam.*

Szczególne ukłony kieruję w stronę pani dr Anny Sutowicz za piękną laudację. Dziękuję, że dostrzegła Pani nie tylko wydarzenia z mojego życia i mojej aktywności, ale ich sens. Każdy z nas lubi być tak rozumiany. Bardzo dziękuję Bractwu Henryka Pobożnego za zaproszenie i uhonorowanie. Widzę tę nagrodę w ważnych dla mnie dwóch wymiarach. Pierwszym jej laureatem jest mój wielki wspaniały Przyjaciel, Kolega Andrzej Nowak. Możliwość należenia do jednego bractwa z postacią tak wybitną to dla mnie wielki zaszczyt. Jest on naszym współczesnym profesorem Władysławem Konopczyńskim. Takich historyków nam dziś potrzeba! Drugi, szalenie ważny dla mnie wymiar tej nagrody wiąże się z Henrykiem Pobożnym i jego żoną Anną. Z rodziną. Podobnie jak oni w XIII w. i my dziś jesteśmy rodziną, która by chciała widzieć siebie jako wartość. Która stanowi jedność, wynikającą z tego, że każdy z nas robi to, co do niego należy. Anna i Henryk mają dzisiaj dowód, że nie tylko się o nich nie zapomniało, ale także że oni coś cennego pozostawili. Dla nas jest to informacja, że nasze życie trwa dłużej niż terażniejszość! Że jesteśmy także na przyszłość! To jest bardzo ważna konstatacja! Ja przynajmniej chciałbym tak to rozumieć, że nie jesteśmy tylko uwikłani w terażniejszość. Bardzo bym chciał, żeby ta nagroda była tak rozumiana.

Szanowni Państwo, po tym wstępie przejdę – rzecz jasna – do wykładu. Temat jest bezbrzeżny. Zaczęłam od Anny i Henryka Pobożnego. Henryka, który jak wiadomo jest kandydatem na ołtarze. Poczet naszych świętych i błogosławionych jest liczny. Warto więc zadać pytanie: czy widoczny jest w nim zbiorowy duch? Czy świętość po polsku jest definiowalna? Jako specjalista od wieku XIX i XX, będę starał się polską świętość zdefiniować poprzez przykłady pochodzące z tych dwóch epok. Ale chciałbym także włączyć w te rozważania Annę i Henryka. Przy analizie naszej polskiej narodowo-chrześcijańskiej świętości dostrzegamy obronę podstaw naszej cywilizacji. Niezwykle istotny związek, który nie jest poprzedzony słowem obok, ani nawet słowem razem. To jest bowiem jeszcze bliższa łączność – między narodem a Kościołem, między narodem polskim a jego chrześcijańskim wymiarem podyktowanym przez Kościół, jego naukę. Stanowią ją nasze sumienia jednostkowe, a w związku z tym nasze sumienie zbiorowe. Anna i Henryk mogą być postrzegani poprzez owoce ich sumień, których my inaczej nie rozpoznamy, bo nie mamy takich narzędzi. Jakie zachowania zatem dyktuje to zbiorowe sumienie? Na pewno konieczność obrony polskiej cywilizacji, cywilizacji europejskiej, wszystkiego tego, co zebrało chrześcijaństwo z kultur basenu Morza Śródziemnego. Bo przecież chrześcijaństwo przejęło od Greków, od Rzymian, a za ich pośrednictwem od starszych ludów aż do Sumerów, wszystko to, co jest najpiękniejszą, najlepszą, najmądrzejszą śmietanką cywilizacji. Od siebie dodało nieznanie przedtem pojęcie sensu życia dzięki poznaniu Boga żywego, Chrystusa. To właśnie jest to dziedzictwo, które nasi błogosławieni i święci obrońcy/twórcy tego dorobku swoim życiem, swoją postawą, swoim sumieniem chronią. Święta Jadwiga, która dzisiaj została też nie przez przypadek przywołana, śmierć swojego syna opatrzyła dziękczynieniem. "Panie! Dzięki Tobie, żeś mi dał syna, który w obronie chrześcijaństwa życie swoje położył. Polecam Ci Boże mój, duszę jego, i nie wątpię, że już ją do siebie przygarnąć raczyłeś". Choć trudno nam to dziś pojąć, śmierć syna w obronie wiary, Kościoła i cywilizacji wywołała u matki uczucie radości, oczywiście obok ziemskiej rozpacz.

Ten wymiar świętości polskiej ma także we współczesności swoje realne odniesienie. Tutaj nie sposób nie przywołać ostatnio błogosławionych dwóch gigantów ducha. Jeden z nich to kardynał Stefan Wyszyński. Miałem szczęście uczestniczyć w Świątyni Opatrzności Bożej w pięknej ceremonii wyniesienia go na ołtarze. Mimo, że od 30 lat zajmuję się tą postacią, jest ona tak wielowymiarowo niezwykła, że ciągle coś nowego w niej odkrywam. I teraz chciałem się z Państwem podzielić ostatnim moim odkryciem wynikającym z rozpoznania m.in. osobistego dziennika Kardynała „Pro memoria”. Można tam znaleźć bardzo ciekawe zapiski z ostatniego okresu jego życia, okresu powstania Solidarności 1980 r. Wtedy nie do końca zrozumieliśmy, co Prymas Tysiąclecia starał się nam powiedzieć w te ostatnie miesiące. Dziś przesłanie to warto przywołać, bo zachowało niesłychaną aktualność. Stefan Wyszyński widział powstanie Solidarności jako niezwykły dar, który wiąże się z tym, że naród polski po raz pierwszy po 1945 r. wywalczył sobie sferę wolności. Co to znaczy sfera wolności? To znaczy taka sfera, w której można samemu dookreślić ten świat zdobywany na bieżąco, wrywany można nawet powiedzieć od komunizmu, ateizmu. Kardynał Wyszyński dał nam zadanie do odrobienia mówiąc: No dobrze zdobywacie, my jako naród zdobywamy tę przestrzeń, ale teraz powiedzmy sobie – co to znaczy ta wolność? Czy ona ma być tylko i wyłącznie przestrzenią, która jest zdominowana przez fakt obecności „tamtych”? Czy mamy żyć dalej w takim łagrowym systemie? Na posiedzeniu Rady Głównej Episkopatu Polski na początku września 1980 r. bp Ignacy Tokarczuk doprecyzował znaczenie pojęcia łagier. To miejsce zniewolenia człowieka, które zmusza do łagrowych, bo wywołanych złymi emocjami zachowań społecznych. Takich jak właśnie nienawiść, słabość... Łagier nie jest miejscem, w którym uobecnia się tylko bohaterstwo. Tam, w reakcji na obrzydliwość tego miejsca także uobecnia się zło. Solidarność powstaje i tworzy sferę wolności, a Prymas pyta – jak zamierzamy to zagospodarować, bo przecież już nie tak jak w łagrze. Na tym polega nasze zadanie – zagospodarowywać po katolicku, po chrześcijańsku, zgodnie z polską tradycją tą przestrzeń, którą wywalczyliście – Wy, ludzie Solidarności!

Prymas Stefan Wyszyński jest dla nas niezwykle cennym błogosławionym. To jest człowiek tak wolny, jak nikt inny w okresie PRL. Człowiek, który od 1946 r. do 1981 r. czyli do śmierci był otoczony agenturą, na którego bez przerwy donoszono, który siedział w więzieniu w latach 1953-1956 wśród funkcjonariuszy UB, pilnowany tak, żeby nie mógł uzyskać nawet strzępu informacji na temat świata zewnętrznego. Był izolowany, był także męczony. Ubecy przynosili mu listy od jego najbliższych i czytali uznaniowo tylko fragmenty. To była próba zniszczenia człowieka. Po co? Prymas na to pytanie odpowiadał wielokrotnie po 1956 r. – „Nie uda Wam się! Nie uda Wam się spowodować, żebym ja Was zaczął nienawidzić”. To właśnie jest ta odpowiedź, niezwykle ważna dla nas dzisiaj. W niej przejawia się świętość Prymasa Stefana Wyszyńskiego, w niej tkwi drogowskaz dla wolnego człowieka. Wolność to zadanie, a nie prosta rzeczywistość! Łatwiej przecież wpisać się w łagrowe konteksty i uwolnić od odpowiedzialności. Usprawiedliwiamy się mówiąc – reaguję, bo tak druga strona podpowiada. Czy to jest wolność? No nie! Święci polscy pokazują, że wolność realizuje się jedynie w pełni odpowiedzialności. Prymas Stefan Wyszyński jest bardzo istotnym dla nas przewodnikiem.

Druga postać to oczywiście ksiądz Jerzy Popiełuszko. On przekazuje nam niezwykle ważne świadectwo, także jako wyzwanie dla polskiego kapłaństwa. Nie trzeba chyba w tym miejscu szczególnie tłumaczyć jaka narracja obowiązuje dzisiaj o polskim kapłaństwie. Nie chodzi mi o stan realny, ale – powtarzam – o ten, który funkcjonuje w narracji. Otóż ksiądz Jerzy Popiełuszko jest dla dzisiejszych kapłanów wyzwaniem ale też i wzorem. Drodzy kapłani, dzisiaj przeżywacie masowy atak na siebie za okropne czyny jednostek. Ta rzeczywistość i tak

nie umywa się do tego, czego doświadczał ksiądz Jerzy. Szczególnie w latach 1982-1983. Niech on stanie się dla polskiego kapłaństwa niezwykle cennym i wyzwaniem, i lekarstwem. Bo to jest błogosławiony, który przypomina o polskiej tradycji kapłaństwa – jednoznacznej obecności w życiu publicznym. Kapłan polski nigdy nie dał się zamknąć w kruchcie! On zawsze był i powinien być nadal z ludźmi, w życiu publicznym, gospodarczym, kulturalnym, politycznym. Nie dajcie się omamić, tak jak próbowano to robić wobec księdza Jerzego, że każde wasze słowo ma wymiar polityczny, czyli jest to przestępstwo. Nie! Kościół w Polsce ma prawo do obecności, tak jak przez tysiąc lat był obecny. Kapłani polscy, odzyskiwali wraz z politykami, żołnierzami, ludźmi kultury niepodległość Rzeczypospolitej w 1918 r. Razem z nimi byli w pierwszym rządzie i abp Jerzy Teodorowicz i abp Aleksander Kakowski i bp Adam Stefan Sapieha i cała wielka rzesza innych wybitnych na wielu polach kapłanów. Późniejszy biskup ksiądz Stanisław Adamski był de facto jednym z przywódców powstania wielkopolskiego. Wielu duchownych pełniło rolę kapelanów w czasie wojen do 1920 r. Trzydziestu ośmiu kapłanów było posłami do sejmu ustawodawczego, współtwórcami pierwszej polskiej konstytucji z marca 1921 r. Ksiądz Kazimierz Lutosławski zakładał polskie harcerstwo. Czy stan duchowny ma się tego wszystkiego wstydić? Wręcz przeciwnie! Na tym polega też świętość polskiego kapłaństwa wpisującego się w całą historię naszego wielkiego narodu. To nie jest obok, to nie jest nawet razem, to jest jeszcze, jeszcze bliżej. W polskim języku nie ma dobrego słowa na określenie tej typowo polskiej cechy. No może jedynie tożsamość. Wymiar świętości kapłańskiej widocznej w postawie księdza Jerzego, to jest synteza tego, co należy z jednej strony do historii a z drugiej do teraźniejszości. „Solidarność” i to co się działo w latach 80. to dla naszego przynajmniej pokolenia jest tu i teraz. Z tego czerpiemy naszą wiarę, nadzieję i miłość do Ojczyzny. Takim jesteśmy narodem za sprawą takiego właśnie kapłana jak ksiądz Jerzy, a nie za sprawą kapłanów, którzy by siedzieli w zakrystii i czekali na Godota.

Mamy także w naszym dorobku błogosławionych i świętych bardzo liczne postaci, które nam pokazują jak należy rozumieć walkę z wykluczeniami. Dziś to szalenie modne słowo, odmieniane przez wszystkie przypadki. Tradycją polskiego Kościoła była i jest potrzeba ochrony ludzi, którzy w danym momencie historycznym zostali w istocie wykluczeni. W Warszawie na pl. Trzech Krzyży, obok polskiego parlamentu, znajduje się Instytut Głuchoniemych, który został w I połowie XIX w. powołany do życia przez ks. Jakuba Falkowskiego. Jeszcze nie błogosławionego, może kiedyś wstąpi na ołtarze. On rozumiał co to znaczy wykluczenie. Wtedy osoby głuchonieme, które miały pełne predyspozycje do tego, żeby być samodzielnymi w swoim życiu, siedziały pod piecem. On rozumiał, że trzeba im przywrócić ich naturalną godność, którą zresztą zawsze mieli. Niezdolność do komunikacji nie powinna ich wykluczać z życia społecznego. Dziś najbardziej znaną orędowniczką wykluczonych jest siostra Róża Czacka, współbłogosławiona z Prymasem Wyszyńskim. Sama dotknięta ślepotą w wieku 22 lat, całe swoje życie do późnej starości poświęciła osobom ociemniałym. Ona nie zajmowała się tylko obroną tych ludzi, bo to nie o to chodzi. Ona życie swoje oddała na rzecz tego, aby oni mogli funkcjonować w godności, samodzielnie. W pracy zawodowej, w pracy na rzecz innych, własnej rodziny... Laski pod Warszawą to takie miejsce, gdzie wykuwały się sylwetki świętych, jak ks. Władysław Korniłowicz, czy Antoni Marylski. Tam naprawdę było wielu, wielu wybitnych ludzi, którzy rozumieli co to są znaki czasu, co to znaczy oddać życie na rzecz tych, którzy nie pasują do postępowej rzeczywistości, pozbawionych utylitarnej przydatności (sic), którą ideologie marksistowskie i postmarksistowskie definiują człowieka. A przecież definicja człowieka nie pochodzi od marksizmu i leninizmu, tylko od Boga. Nienarodzeni, ludzie chorzy są tak samo „użyteczni”!

Umierający Jan Paweł II nam to pokazał. Wielkość i wyjątkowość człowieka leży w godności dziecka Bożego od początku do końca.

I w polskim kapłaństwie mamy przykłady takiego rozumienia kondycji ludzkiej. Piękną postacią, o której wiemy najwięcej za sprawą Jana Pawła II jest oczywiście brat Albert Chmielowski. Walczył w powstaniu styczniowym, został ranny i stracił nogę. Był malarzem, który nie namalował zbyt wielu obrazów, bo był niezwykle utalentowanym krytykiem i to przede wszystkim własnej twórczości. Z jego znawstwa sztuki korzystali wszyscy najwybitniejsi wówczas artyści. Stał się Chmielowski Mistrzem malarstwa polskiego. Taki dar. A potem się okazało, że ten dar nie jest w jego życiu ważny, że jest obok. Odnalazł/stworzył przytulisko, wszedł tam i żył tam wraz ze swoimi podopiecznymi, także ze złodziejami i prostytutkami. Na tym polegała jego wyjątkowość. Elity pięknego Krakowa nie mogły sobie tego wyobrazić – duchowny w centrum zgnilizny moralnej? Oni uważali, że postawa właściwa dla katolików to organizowanie przez towarzystwa dobroczynności kolejnych aktów miłosierdzia. Gdyby nie kardynał Albin Dunajewski, który natychmiast zrozumiał postawę brata Alberta, być może inicjatywa ta zostałaby natychmiast zatupana. A tak wsparcie archipasterza pozwoliło Chmielowskiemu na rozwinięcie działalności. Okazał się on niezwykle dynamicznym człowiekiem, który zdołał wokół siebie zgromadzić świetnych współpracowników, także wśród sióstr zakonnych. Albertynki można dziś odwiedzić w Krakowie i tam zobaczyć jak dzieło to pięknie się rozwinęło. Brat Albert otrzymał niezwykle dar odczytywania znaków czasu i umiejętność rozumienia na czym polega droga do świętości.

Na zakończenie wybrałem coś co jest oczywiste, ale trzeba o tym powiedzieć. Mianowicie, nie znam polskiego błogosławionego, nie znam polskiego świętego – zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn – który by nie był patriotą. Taki mamy ten historyczny klimat – nasza zbiorowa świętość polska jest naznaczona niezwykłą miłością do Ojczyzny, do tego dziedzictwa Mieszka, św. Wojciecha, św. Stanisława, św. Jadwigi, kandydatów na ołtarze Henryka i Anny. Ale ta aura świętości zatacza dużo szersze kręgi. Rodzice patrona dzisiejszej uroczystości to też piękne postaci. O matce była tu mowa, ale także ojciec Henryk Brodaty zasługuje na uwagę. Jak napisał prof. Andrzej Nowak w przepięknej „Historii Polski” – książkę był dla Śląska takim dobrodziejem, jakim dla Królestwa Polskiego był Kazimierz Wielki. I jeden i drugi potrafił wypracować dla swego kraju skok cywilizacyjny.

Patriotyzm polski to jest zjawisko, które wymaga osobnych wykładów. Według jednego z wybitnych polskich socjologów prof. Andrzeja Walickiego zjawisko to można podzielić na trzy rodzaje – republikański, insurekcyjny i narodowodemokratyczny czy bardziej samorządny. W te trzy patriotyzmy wpisują się polscy święci. Proszę pamiętać, że w zakres pojęcia miłości do Ojczyzny wchodzi nie tylko to co można zdefiniować teoretycznie. Także cała praktyka historyczna – to co zostawili nam nasi przodkowie. I polscy święci też się tam zapisali. Np. wiemy jak zginął Ojciec Maksymilian Kolbe, wiemy, że Franciszek Gajowniczek dzięki niemu jeszcze długo żył. Jako dziecko miałem szczęście poznać pana Franciszka. On w Niepokalanowie przyjmował wszystkich przychodzących i dawał świadectwo heroicznego cnót św. Maksymiliana. Wiemy także, że ks. Maksymilian to jest postać, która nas wychowywała przede wszystkim w epoce II Rzeczypospolitej Polskiej. „Rycerz Niepokalanej”, cały koncert prasowy, to było wielkie dzieło, przez które ewangelizował przestrzeń publiczną. Jak mówił Jan Paweł II, kultura nie jest przestrzenią antywartości. Ona jest nie tylko dostępna dla nas chrześcijan. Ona jest naszym zadaniem i zobowiązaniem. Nie wolno nam dać się zmarginalizować i wykluczać. Jesteśmy częścią wielkiego dorobku i mamy prawo, a nawet obowiązek go kontynuować w kulturze i językiem kultury. Określenie Polak-katolik ks. Ignacego Kłopotowskiego nie jest określeniem, jak niektórzy chcą dziś, wykluczającym. To

jest prawo duchownych – wychowywania w tożsamości polskiej i miłości do wiary i o. Kolbe oraz ks. Kłopotowski to właśnie czynili.

Wśród duchownych świętych i błogosławionych mamy postaci związane także z patriotyzmem insurekcyjnym. W sercach nosimy powstańców listopadowych, styczniowych, warszawskich czy jakichkolwiek powstańców w dziejach polskich. Zawsze towarzyszył im kapłan. Niesamowite świadectwo dali polscy kapłani w roku 1920. Powszechnie znany jest ks. Ignacy Skorupka, także kandydat na ołtarze. Nie wiem jednak czy nie ciekawsza jest opowieść o tym, co zrobił ks. kardynał Aleksander Kakowski. W momencie, kiedy bolszewicy zbliżali się do Warszawy wydał on komunikat do kapłanów: Macie być odważni! Nie wolno Wam dezertować, tzn. opuszczać Waszych parafii. Wchodzą bolszewicy a Wy zostajecie! Jeżeli któryś kapłan – i tu pogroził palcem – ucieknie, to zapewniam, że już tam nie wróci jako proboszcz!

Polscy księża jak o. Michał Czartoryski, jak ks. Józef Stanek ci, którzy ginęli razem z powstańcami warszawskimi, tak po prostu byli ludźmi niezwykle odważnymi. Ci, którzy wiedzieli, że miłość do Ojczyzny to także jest wpisywanie się swoją krwią w daninę krwi wszystkich patriotów polskich. I to znowu nie jest blisko, nie jest razem – to jest jeszcze bliżej. I znowu świętość jest tak integralnie związana z dziejami naszego narodu.

To wszystko, co powiedziałem daje mi prawo do podsumowania. Tytuł brzmi – przewodnicy na dziś dla narodu. My jako katolicy także chcielibyśmy w tej świętości być, mimo wszystkich wad jakie posiadamy. Naszym celem przecież jest zbawienie. Dla nas drogi polskich świętych, ich jednostkowe losy są wzorem na dziś. Jeżeli chcemy być zbawieni, my Polacy musimy korzystać z tych świadectw. A więc nie możemy przestać być Polakami. Nasze tu i teraz, nasze dziedzictwo – wszystko to jest tak niezwykle związane z polskością. Zawsze jest oczywiście wybór i można potraktować to jako obciążenie i odrzucić. Jednak, gdy się wsłuchamy w nasze sumienia, które nas prowadzą drogą świętości, musimy odpowiedzieć pozytywnie, przyjmując i kontynuować naszą spuściznę. To jest niezwykły dar, który pozwala nam żyć godnie, honorowo i uczciwie, tak, aby cieszyć się udziałem w niebie. Jak powiedział Roman Dmowski – jestem Polakiem, to znaczy mam obowiązki polskie. Życzymy więc sobie, aby ta polskość w nas wzrastała, abyśmy ją coraz lepiej rozumieli.

**Jan Żaryn** – wykład wygłoszony 16 października 2021 r. podczas Gali Nagrody im. Henryka Pobożnego